

Marian Sworzeń: Nieżyn

Gogol opisał zjadliwie panoszenie się bogaczy, poniewierających ludzi skromniejszego stanu. Rozeźleni kupcy przyszli do dyrekcji szkoły, by wydała im autora – mieli z sobą łapówkę, co świadczyło o ich determinacji. Jak mówi legenda, dyrektor łapówki nie wziął, ale obiecał sprawą się zająć – objechał autora i nakazał mu zniszczyć satyrę. Gogol to zrobił i było to pierwsze zniszczenie własnego utworu, potem było ich wiele – pisze Marian Sworzeń w książce „Opis krainy Gog”.

Nieżyna także nie mogłem ominąć, dla niego musiałem pojechać w górę, powyżej Kijowa. Zwłaszcza Nieżyna, powtarzam i jednocześnie tłumaczę się: Gogol spędził tam osiem bitych lat, przerywanych jedynie okresami wakacji. Nigdzie indziej poza rodzinną Wasyljewką – nie był tak długo, ani w Petersburgu, ani w Moskwie, ani w Rzymie, ani w Połtawie, ani w żadnym z dziesiątek miast, w których stanęła jego stopa. Tu nie był gościem ani przelotnym ptakiem, lecz najzwyczajszym mieszkańcem, znał tutaj każdy kamień i każdy zaułek. Ktoś, kto mieszkał dłużej w internacie albo akademiku, doskonale zrozumie tę szczególną więź. Dlaczego jednak Gogol napisał wtedy o mieszkańcach miasteczka N.: „Korą swej przyziemności nędznego zadowolenia z samych siebie przytłoczyli wysokie przeznaczenie człowieka, bo nie żyją, ale wegetują” – tego wyjaśnić nie potrafię, może byli nie dość poetyczni, w każdym razie musieli mu czymś zająć za skórę...

Osobliwością miasta była z pewnością całkiem spora i dobrze zorganizowana społeczność grecka, zasiedziała od XVII wieku, ze swoimi władzami, także z własną radą magistracką i cerkwiemi, licząca prawie półtora tysiąca ludzi — Kto wie, może tam właśnie ziścił się załączek proroctwa Johanna Gottfrieda Herdera, napisanego w 1769 roku: „Ukraina stanie się nową Grecją”. Gdy Gogol przebywał w Nieżynie, Grecja walczyła wówczas z Turcją o niepodległość, mając po swojej stronie wsparcie prawie całej Europy. Legenda śmierci lorda Byrona, bohaterstwo powstańców, tureckie rzezie i okrucieństwa: wszystko to musiało być tematem codziennych rozmów w mieście. „Bracia, Hellada na nas czeka! Dajcie mi skrzydła, to popędzę!” — wykrzykiwał w *Pieśni greckiej* przyszły dekabrysta Wilhelm Küchelbecker w wierszu pisanym w roku 1821; w tym samym roku naukę w Nieżynie rozpoczął Gogol, pisząc tu swój młodzieńczy utwór — *Hans Küchelgarten*, którego tytułowy bohater opuścił Heimat i wyruszył do Grecji właśnie. Mimo tego w twórczości Gogola motywy greckie spotykamy rzadko, jako detale, i przez to pamiętne. I tak na przykład w *Martwych duszach* Cziczikow w salonie Sobakiewicza zasiadł pod sztychami greckich wojowników z tamtych czasów (podaje wszystkich): Maurokordatosa, Kolokotronisa, Miaulisa, Kanarisa tudzież dzielnej pani Bobeliny; nie dość tego, gospodarz, przedstawwszy łowcy dusz swoją żonę, pochwalił się kilkuletnimi latoroślami: Temistoklesem i Alcydem, zwąc synków zdrobniale: Temistoklusem i Alcydziem (imiona z wielkiej historii, ale, kto wie, może i z nawoływań na nieżyńskich podwórkach i placach).

Tamże, w Nieżynie, powstało pierwsze satyryczne dzieło młodego Gogola z greckimi „wstawkami”: nie zachował się ani jeden egzemplarz, opieramy się na świadectwie jednego ze współuczniów — Gierasima Wysockiego, który przyznał, że jego kopię gdzieś posiadał.

Tytuł dziełka brzmiał cokolwiek frantowsko *Co nieco o Nieżynie, czyli prawo nie dla durniów pisane*, pośród jego pięciu rozdziałów dwa dotyczyły miejscowych Greków: jeden opisywał poświęcenie cerkwi na ich cmentarzu, a drugi – wybory do ichniego magistratu. Gogol opisał zjadliwie panoszenie się bogaczy, poniewierających ludzi skromniejszego stanu (co skwapliwie odnotowali literaturoznawcy spod znaku Marksa). Ponoć rozeźleni kupcy przyszli do dyrekcji szkoły, by wydała im autora – mieli z sobą łapówkę, co świadczyło o ich determinacji. Jak mówi legenda, dyrektor łapówki nie wziął, ale obiecał sprawą się zająć – objechał autora i nakazał mu zniszczyć satyrę. Gogol to zrobił i było to pierwsze zniszczenie własnego utworu, potem było ich wiele. Kopię dziełka miał zatrzymać wspomniany kolega W. i zabrać ze sobą do Petersburga, a że jej szczególnie nie pilnował, to już wiemy.

W Nieżynie powstało pierwsze satyryczne dzieło młodego Gogola: nie zachował się ani jeden egzemplarz, opieramy się na świadectwie Gierasima Wysockiego, który przyznał, że jego kopię gdzieś posiał

Do greckich „kontaktów” dodać można, że absolwentem Nieżyna był Konstanty Bazyli, późniejszy publicysta i dyplomata; z nim Gogol się kolegował i

grywał w teatryku, razem wydawali szkolne pisemka Zorza północna i Meteor literatury. Jeśli dodam, że w klasie Gogola było aż trzech braci Kotlarewskich: Aleksander, Jegor i Mikołaj, oznaczonych w szkolnym dzienniku cyferkami: 1, 2, 3, jeden w drugiego rodzonych synów słynnego Iwana Kotlarewskiego z Połtawy, który – ta opinia trwa nadal – genialnie przetłumaczył i strawestował *Eneidę* Wergiliusza, stroniąc świadomie od języka wyszukanego i osadzając ją w potocznym

ukraińskim i w kozackich realiach, to Hellady będzie aż nadto, wystarczy rzec, że Eneasza przedstawia się w niej jako grecki ataman: jam kozowy z Troi. Dzisiaj o tym przekładzie z roku 1798 uczy się każde dziecko na Ukrainie. Jedno z wydań autor dedykował Semenowi Koczubejowi. Niedawno, z niemałym zaskoczeniem, natknąłem się na tłumaczenie tejże w ilustrowanym wydaniu lubelskiej oficyny KUL. Przeczytałem ją z niezwykłą przyjemnością, znajdując co rusz znane mi z podróży nazwy, a to „kęs łubieńskiego korowaju”, a to „koryto śliw z Opiszni”, albo „z Połtawy ciasto przypiekane”. Trafiłem też na fragment podwójnie smakowity, proszę posłuchać, jak gromowładny Zeus grzmiał na boginie na Olimpie: „Oj, na śmiertelnych wy wciąż łase! Jak na nieżyńskie Grek kiełbasy”... Polski przekład ukraińskiej translacji klasycznego testu to całkiem niezły przykład, przyznacie Państwo, przenikania się trzech kultur... A czy mają one z sobą coś wspólnego? Ależ oczywiście! Do każdej z nich przyszli przecież barbarzyńcy „Bez barbarzyńców — pisał na początku XX wieku Konstandinos Kawafis w swoim słynnym wierszu — cóż poczniemy teraz? Ci ludzie byli jakimś rozwiązaniem”. Doprawdy? Kawafis nie musiał bynajmniej wiedzieć, że takim „rozwiązaniem” naszykowanym przez „tych ludzi” dla Ukrainy będzie... Wielki Głód.

Samo miasto było zamożne, kupieckie, z własnym garnizonem, choć już nie tak ważne, jak w XVIII wieku. O tym, że pułk był tu w czasach gogolowych, dowiadujemy się również za sprawą brzemiennej w skutki, chociaż mało znanej zdrady. Dwudziestopięcioletni chorąży Pułku Nieżyńskiego, Fiodor Wadkowski został aresztowany na tydzień przed buntem dekabrystów i zawieziony do Petersburga, gdzie złożył obszerne zeznania, podał listę znanych mu członków sprzysiężenia: niczym nienagrodzony (?), poszedł, jak inni, na Sybir. Nazwiska Murawiewych-Apostołów zostały wyjawione, nim oni przystąpili do czynu. Pośród kilkuset ujętych niewielu milczało, siedmiomiesięczne

śledztwo byłoby korowodem konfrontacji, przyznań i ochoczych zeznań. „Opuściła ich wiara, uznali swój czyn za szaleństwo i wydali się sami sobie donkiszotami” — taki był osąd Jana Kucharzewskiego, autora fundamentalnych prac o Rosji. Do surowych słów Polaka dorzucam jeszcze surowsze Rosjanina, Arkadija Bielinkowa: „Zakuci w żelazo i zamknięci w pojedynczych celach kajali się, kapitulowali, obmawiali jeden drugiego, płakali, przeklinali, przysięgali wierność Najjaśniejszemu Panu, donosili na swoich kolegów, zaklinali się na wszystkie świętości, zdradzali, kłamali”.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.
Prosimy, Kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Teraz wracamy do miasta Nieżyna, do jego dziejów... W 1663 roku tu wybrano hetmana Brzuchowieckiego, który potem zginął w Dikańce z rąk stronników Doroszenki. Z kolei za pomoc dla tegoż hetmana Doroszenki miasto zostało spalone przez Rosjan w roku 1668 — zrobił to znany nam już ks. Romodanowski. Miasto leżało blisko rzeki Astior, zaś tuż nad jej brzegiem, niedaleko dzielnicy Magierka zasiedlonej przez rzemieślników-kapeluszników, rozpościerał się park, w którym stał budynek uczelni. Stoi zresztą do dzisiaj, obecnie jako Nieżyński Państwowy Uniwersytet im Mikołaja Gogola. Zanim utworzono zakład naukowy, były tam tylko park i sad, należące do hrabiego Ilji Bezborodki; jego bratem był książę Aleksander Bezborodko, jeden z tych możnowładców, którzy stali najbliżej carycy Katarzyny, wiernie jej służąc, za co odpłacała im bajecznymi fortunami. Jak zaświadczył sam ks. Bezborodko, po drugim rozbiórce Polski Katarzyna [...] rozdała swoim dostojnikom sto tysięcy dusz pochodzących z nowych ziem, liczonych po dziesięć rubli, chciałoby się dodać, *per animae*. W czasach *Martwych dusz* stawka była już inna: Cziczikow kupił dusze od

Sobakiewicza po dwa i pół rubla, choć właściciel wyskoczył na początku ze stawką sto rubli za sztukę; jak się zaś miał katarzyński rubel do mikołajowego, to pozostawmy już historykom ekonomii. [...]

W roku 1821 Wasyl Janowski-Gogol wysłał do Nieżyna po naukę swego pierworodnego syna — Mikołaja (po latach nad wejściem do szkoły zawiśnie tablica z napisem: „Tu uczył się Gogol”). Wysoko na gzymsie góruje do dzisiaj herbowe hasło Bezborodki: *Labore et zelo*, „Pracą i gorliwością”. Sam wybór łaciny jest znamieny, wskazuje, że niewygaśle promieniowała tu europejska kultura, że język rozumiano i w nim nauczano (w *Eneidzie* Kotlarewskiego jest przekomiczny opis takiego lektoratu z łaciny: Trojanie, przybywszy na ziemię Latynów, nakupili tam „modlitewników i gramatyk pijarskich” i, poganiani przez Eneasza nahajką, po tygodniu opanowali język). Wykute hasło miało być dla uczniów i nauczycieli busołą, równie dobrze mogłoby dzisiaj firmować dowolny uniwersytet w Europie i (stare uczelnie mają zawsze łacińskie dewizy, Harvard zaś: *Veritas*). Swoją drogą, spotykamy u Gogola najróżniejsze ślady łaciny; wskaźmy choćby bohaterów *Wija*, uczniów Akademii Kijowskiej — Choma nosi zgoła rzymskie nazwisko Brutus, a Horobec ma historyczne imię o podobnej sławie — Tyberiusz. [...]

Gogolowskie liceum miało trzy piętra, długie i ciemne korytarze, z płataniną przejść łączących piętra i obszerne, widne aule. Mieszkało tam ze dwustu uczniów, część internatowa — gdyby ujrzeć ją z lotu ptaka — wyglądała jak duże „C” o graniastych rogach. Rząd strzelistych kolumn przy wejściu, o szerokich podstawach, idealnie zestawionych — wnosił klasyczny porządek w głowy chłopaków, wyrwanych z bogatych siedzib rodziców, gdzie wiedli życie leniwe i beztroskie. Gdyby przypatrzeć się liceum od tyłu, zobaczylibyśmy gotowe więzienie —

brakowało tylko muru i krat. Uczniowie byli *nolens volens* skazani na naukę i na siebie, jakimś urozmaiceniem były wyjścia na miasto, w którym były cerkwie, targ, wojskowe koszary. Astior płynął leniwie jak dzisiaj, przecięty kilkoma mostami, za domami przedmieścia prześwitywały banie cerkwi ze złotymi krzyżami. W uniwersyteckim parku przechadzały się pawie, stawie pływały kaczki i łabędzie.

*Gogol, zwykle samotny, w
Niżynie zmieniał się nie do
poznania. Ani on, ani nikt z
otoczenia nie przypuszczałby,
że za kilkanaście lat, w
kwietniu 1836 roku, wystawi
Rewizora!*

Jedyną rozrywkę w wolne dni stanowił szkolny teatr, który miał swoich entuzjastów, widzów i aktorów. Na występy przychodzili ludzie nawet z miasta, w tym dywizyjni oficerowie,

także ziemianie z okolic, ale najczęściej — grano dla siebie. Gogol, zwykle samotny (widywano go mówiącego do siebie), tutaj zmieniał się nie do poznania. Ani on, ani nikt z otoczenia nie przypuszczałby, że za kilkanaście lat, w kwietniu 1836 roku, wystawi *Rewizora!* Chłopcy traktowali przedstawienia nader poważnie — kostiumy, szminka, donośny głos i nieustanne patrzenie na publikę zza kulis, czy ktoś nie ziewa albo, co gorzej, nie śpi z nudów, czy dotarli stali bywalcy, generałowie Dybicz i Stołypin (pierwszy to brat feldmarszałka, dowódca armii, która pójdzie na zbuntowanych Polaków w 1831 roku, drugi — najpewniej z rodziny, która wyda premiera Rosji). A potem, już po występie, rozmowy — że można lepiej, inaczej, że frak pije pod pachami albo suknia — bo grali też role kobiece — nie dość pomarszczona, a piersi mało widoczne i trzeba je dosztukować. Nie wspominałbym o tym, gdyby Gogol nie rozwinął swoich młodzieńczych

umiejętności w roli kobiecej, konkretnie — pani Prostackowej, ze sztuki wówczas nadzwyczaj popularnej. Komedia miała tytuł *Niedorosł*, po naszymu *Niedorostek*, czasami tłumaczony też jako *Słodki synalek* albo *Synalek szlachecki*, należała do sztuk obyczajowych. Gogol nazwał ją jedną z najważniejszych z XVIII wieku i jego opinia trwa do dzisiaj: opisał ją szczegółowo w Wybranych fragmentach. Jej autorem był Denis Fonwizin (w jego nazwisku pobrzmiewają niemieckie korzenie: von Wiese; a może Łąki, tej spod Pszczyzny?) — absolwent filozofii, gwardzista, publicysta, dramaturg. Niezamierzonym przez autora bohaterem głównym pięcioaktówki stała się wspomniana wcześniej pani Prostackowa i zarazem matka rozpieszczonego synalka, Mitrofana. Młody Gogol wcielił się doskonale w panią domu, wbity w obszerną suknię, w peruce, z czepkiem na głowie, wsparty pod boki, z głosem nieznoszący sprzeciwu — był postrachem domu państwa P., a także ulubieńcem publiczności i kolegów z teatralnej trupy.

Mamy wspomnienia Nestora Kukolnika, scenicznego kolegi Gogola. I Kukolnik też nie wiedział — bo jak! — że za kilka lat zostanie autorem dramatów historycznych, prawdziwym budowniczym Imperium „na odcinku dramatu”, twórcą Ręki Najwyższego, która ocaliła Rosję, dramaturgiem najdosłowniej państwowotwórczym. Jego nazwisko — jeśli odrzucić kukol jako kąkol — było teatralnym nomen omen, boć kukołka to lalka—marionetka. Na razie obaj pisali jakieś młodzieńcze drobiazgi dla teatrzyku (Gogol *Zbójców*, jego kolega *Torquata Tasso*; tytuły bez żenady ściągnięte od innych). Uczeń Nestor grał razem z uczniem Mikołajem w niejednej sztuce, czy to rosyjskiej (Pisariew, Zagoskin, Ozierow), czy francuskiej (głównie Molier) albo niemieckiej (Kotzebue); Kukolnik odnotował wejścia Gogola z kwestiami: *O, mein Vater!* czy zawołaniami *Nach Prag*, krótkimi z konieczności, bo niemczyzna nie szła mu najlepiej. Inny współuczeń, Paszczenko, zapisał w pamięci parę teatralnych przyjaciół, Gogola i Danilewskiego,

którzy nie tylko grali z zapałem główne role, ale byli też scenografami, twórcami kostiumów i kim się tylko dało; to on zostawił nam opis aktorskich prób Gogola, który — na potrzeby ról komicznych — całymi godzinami ćwiczył przed lustrem... sięganie nosem do podbródka. Wspomniany Danilewicz powiedział, że gdyby Gogol wybrał zawodowo drogę sceniczną, stałby się rychło drugim Szczepkinem (takie porównanie z najsłynniejszym aktorem tamtejszej Rosji brzmiało jak dzisiejsze zestawienie licealisty ze szkolnego kółka z Holoubkiem czy Zapasiewiczem). Nam trudno wątpić w aktorskie zmysły Gogola, tym bardziej, że sam o nich napomykał, aczkolwiek trzeba pamiętać, że towarzyszyło mu nieustannie — jak wielki cień — przekonanie o wezwaniu do rzeczy większych i ważniejszych: do przysłużenia się ojczyźnie. Nie na scenie. Jeszcze wówczas — nie przy piórze. Ale na urzędzie, najchętniej sędziowskim w samej stolicy, no?

Trudno nam wątpić w aktorskie zmysły Gogola, tym bardziej, że sam o nich napomykał, aczkolwiek trzeba pamiętać, że towarzyszyło mu nieustannie przekonanie o wezwaniu do rzeczy większych i ważniejszych

Jak tu uczono?
Porządnie? Jak długo? Codziennie, bez niedziel, od ósmej rano do czwartej po południu, a potem jeszcze w świetlicy do szóstej. I tak przez dziewięć lat, w trzech kursach, po trzy lata: niższym,

średnim i wyższym. Ilu było słuchaczy? Zaczęto w roku pierwszym, czyli w roku 1820, od siedemnastu, rok potem (gdy przybył Gogol) było już pięćdziesięciu siedmiu, w następnym roku dwa razy tyle, w roku 1824 roku już dwustu, a w roku 1828 około trzystu. Czego uczono?

Wymienię nie po kolei, ale niczego nie pominię: łaciny i greki, arytmetyki, literatury i języka rosyjskiego, niemieckiego i francuskiego, kaligrafii, znajomości Pisma Świętego i prawa kanonicznego, także prawa rzymskiego, oraz prawa w ogóle, geografii i historii Rosji i świata, botaniki, zoologii i mineralogii, matematyki i fizyki, nauk politycznych i wojskowych, także: logiki, retoryki, podstaw poezji, z dodatkiem tańców, malarstwa i rysunków. Kto uczył? Kadra sprawdzona; nie wszyscy byli herosami, zgoda, byli za to dziećmi swego czasu, a także czynownikami swego państwa. Wymienię niektórych, podając ich specjalności i daty urodzenia: Mikołaj Biełousow (1799), od prawa rzymskiego, Friedrich Singer (1793), od niemieckiego, Iwan Landrażyn (1794), monsieur od francuskiego, Semen Andruszczenko (1782), łacinnik, Kirił Mojsiejew (1790), historia, Parfeniusz Nikolski (1782), pan od literatury, Nikita Sołowjow, nauki przyrodnicze, Kapiton Pawłów (1792), malunki, Kazimierz Szapaliński (1790), absolwent Uniwersytetu Wileńskiego: matematyka i nauki przyrodnicze oraz Iwan Orłaj, historyk (1770). Daty urodzenia podałem z przyczyn socjologicznych, by przypomnieć nienową zasadę związaną ze szkołami średnimi: między uczącymi a uczonymi istnieje różnica pokolenia, a gorąca młodość uczniów przypada na jej gasnące porywy u belfrów. W tej szkole, u jej początku, nauczyciele byli z generacji pochodzącej z czasów „późnej” carycy Katarzyny II, a ich uczniowie urodzili się za cara Aleksandra I. Historia ustaliła półmetek nauki Gogola i jego kolegów niezwykle precyzyjnie: rok 1825, naznaczony powstaniem dekabrystów i zmianą na tronie.

W czasie nauki Gogola miało miejsce wydarzenie, które polskiemu czytelnikowi nasuwa nieodparte kojarzenia z wileńską sprawą filaretów. O ile jednak w filareckiej sprawie uczniowie i profesorowie byli z kraju świeżo podbitego, odmiennego kulturą i religią, o tyle sprawa Nieżyńska odbyła się — można tak rzec — wśród swoich. Opiszę

ją pokrótce, jest dokładnie udokumentowana i ma swoje „kwity”: teki donosów, raportów i protokołów. W historiografii zapisana jest jako „sprawa o wolnomyślicielstwo”, w czasach radzieckich eksploatowano ją jako przykład walki postępu z ciemnogrodem: z jednej strony, sami heroiczni nauczyciele i wpatrzeni nich uczniowie, z drugiej — bezwzględni carscy urzędnicy. Rzecz przedstawiała się nieco inaczej: kolory i tła nie były jednoznaczne, eksplozji wydarzeń nie było, śledcze młyny miały powoli. Wszystko zaczęło się wiosną roku 1827 od listu prof. Bilewicza do kuratorium, w którym uskarżał się na treść wykładów prof. Biełousowa, źle wpływających na młodzież, bo nawiązujących do nauk Kanta z *Krytyki czystego rozumu*. Oskarżał też prof. Szapalińskiego, wówczas p.o. dyrektora, że takie nauki tolerował. Kuratorium napisało do Petersburga, wdrożono jakieś czynności wewnątrz szkoły, ale nikt nie ucierpiał, zaś grono pedagogiczne potraktowało sprawę jako incydent między dwoma profesorami. Sprawa ruszyła na nowo jesienią, gdy funkcję objął nowy dyrektor, Daniłło Jasnowski (ur. 1767), absolwent Akademii Kijowskiej, znawca klasyki, właściciel majątku trzystu duszami.

Jasnowski, wcześniej sędziak w Czernihowie, podszedł do sprawy zgodnie ze swym doświadczeniem: zwołał całe grono i przystąpił do przesłuchań. Zaczęto od uczniów — porównywano ich zeszyty z zeznaniami, wśród indagowanych był też oczywiście Gogol. Zachował się nawet hagiograficzny obraz, przedstawiający Mikołaja w szkolnym mundurku, z uniesioną lewą ręką, odrzucającego zarzuty wobec swego profesora. Potem przyszedł czas na wypytywanie, pojawiły się efekty: ujawnili się nowi winni, przy których „kantowskie” przewinienie Biełousowa przybladło; i tak: prof. Singer miał kpić z religii, z krzyży i ikon, Landrażyn podśpiewywał Marsylianę i dawał do czytania dzieła Woltera i Monteskiusza, a prof. Szapaliński nie wierzył, że ikony podczas prześladowań pierwszych chrześcijan wychodziły cało z

płomieni. Oskarżyciel Bilewicz dostał na nowo wiatru w żagle... Nie ufał chyba śledczym umiejętnościom dyrektora, bo zdecydował się na kolejne pismo: niedawno zaistniał nowy adresat — III Oddział z sekcją w Czernihowie. Szef sekcji, major Matuszewicz, przesłał donos do szefa w Petersburgu, hrabiego Benkendorffa, zaś ten powiadomił ministra oświaty, Lievena. Po obróbce sprawy na wyżynach stolicy, zaczął się ruch zstępujący — minister zdecydował o wysłaniu do Nieżyna swojego człowieka. Wysłannikiem został E. Aderkas, który spędził w szkole trzy miesiące i powrócił stamtąd z kufrem dokumentów. Jego raport trafił ostatecznie na biurko cara. Decyzja imperatora brzmiała: całą czwórkę profesorów usunąć, nie-Rosjan wyekspediować za granicę, a Rosjan wydalić do miejsc urodzenia i oddać pod nadzór policji.

Ucierpiała też szkoła, zakazano do niej naboru. W listopadzie 1830 roku polecenie dociera do Nieżyna i zostaje niezwłocznie wdrożone. Singer, jako poddany austriacki, opuścił Imperium — wyszedł na tym zdecydowanie najlepiej. Biełousow pojechał do Kijowa, nadzór nad nim trwał pięć lat — też nie najgorzej. Landrażyn został zrazu w Nieżynie, bo miał tu dom i rodzinę, nauczał prywatnie, ale po dalszym donosie Jasnowskiego zesłano go — pieszo — do Wołogdy. Nawet gdy w roku 1856, już za nowego cara, prosił o anulowanie kary, nic nie uzyskał, bo zesłanie było polityczne, a nie administracyjne. Równie surowo pozowany został prof. Szapaliński — z uwagi na wybuch powstania listopadowego nie wysłano go do rodzinnej Grodzieńszczyzny, ale do odległej Wiatki — był tam stale pod nadzorem policji, aż doczekał amnestii jako osiemdziesięcioletni starzec. Szukałem we wspomnieniach Hercena jakiejś wzmianki o profesorze, ale — niestety — nie znalazłem. Pewnie musieli się gdzieś spotkać, gdyż Hercen, pracujący w latach 1836-1837 w kancelarii wiackiego gubernatora Tiufiajewa, wspomina o przebywających tam kilkudziesięciu Polakach, zesłańcach. Przytoczę z jego relacji jedno zdanie: „Mieszkali zupełnie

oddzielnie od Rosjan i unikali wszelkiego kontaktu z miejscowymi ludźmi; panowała między Polakami wielka zgoda, a bogaci dzielili się po bratersku z biednymi”. Warto te słowa zapamiętać, zwłaszcza gdy narzekamy na nasze narodowe słabości.

Dostało się i uczniom, ale tylko trochę – nie stracili wolności ani świadectw, za to opuścili szkołę z niższą rangą, nie z dwunastą jak inni, ale z najniższym czynem, czternastym. Czy to represja, niech Czytelnik osądzi sam, co lepsze – utrata rang czy życie do starości na zesłaniu, pod nadzorem. Gogol w swoich utworach nie wspomina jednym słowem o tym zdarzeniu, nie o tym pisał swoje wiernopoddańcze dramaty Nestor Kukolnik. To milczenie niepokoi. Z drugiej strony, gdybym miał ich obu bronić, skorzystałbym z opisu de Custine'a, przedstawiającego ludzi z czternastą rangą jako prawie proletariat „poniżej którego są już tylko chłopci poddani”, składający się z „najniższych funkcjonariuszy rządowych, drobnych urzędników pocztowych, roznosiciele listów i depesz”. By nie być obitymi przez wyżej postawionych, winni byli wywieszać na drzwiach tablice z numerem swojej rangi, poświadczającej status wolnych ludzi. „Mają oni poczucie swojej godności społecznej” – dodaje pocieszająco de Custine. Nie byłby jednak sobą, gdyby nie dorzucił z sarkazmem: „A co się tyczy godności człowieczej, to, jak wiesz, w Rosji nikt nie ma o niej pojęcia”.

Marian Sworzeń

Fragment książki „Opis krainy Gog”, wydanej nakładem wydawnictwa Więź. Publikujemy za uprzejmą zgodą autora